

Barbara Koc

Conrad i Słowacki

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 34, 135-141

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Koc

CONRAD I SŁOWACKI

W wywiadzie z kwietnia 1914 roku Joseph Conrad przedstawiał się następująco:

Angielscy krytycy – wszak istotnie jestem pisarzem angielskim – mówiąc o mnie zawsze dodają, że jest we mnie coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego. Wy jedni to nieuchwytnie uchwycić możecie, niepojęte pojąć. To jest polskość. Polskość, którą wzięłem do dzieł swoich przez Mickiewicza i Słowackiego. *Pana Tadeusza* ojciec czytał mi głośno i mnie kazał czytać głośno. Nie raz, nie dwa. Wołałem *Konrada Wallenroda*, *Grażynę*. Później wołałem Słowackiego. Wiecie, dlaczego Słowackiego? *Il est l'âme de toute la Pologne, lui...*¹

Conrad udzielił tego wywiadu w przeddzień swego wyjazdu do Polski, o co usilnie zabiegał Józef Hieronim Retinger, szara eminencja w sprawach politycznych i niestrudzony działacz na rzecz odbudowy państwa polskiego².

Jest to bardzo ciekawy dokument. Nie pomija go żadna biografia pisarza. Przyjmuje się to wyznanie jako argument nie wymagający komentarza, jako „credo” podane do wierzenia. Wszelako stawia nas on przed niewiadomą, kiedy to Conrad tak się rozmyślał w Słowackim, że wołał go bardziej niż zaakceptowane przecież poematy Mickiewicza: *Konrada Wallenroda* i *Grażynę*. Wydaje się, iż wszelkie dane wiodą nas do lat 1869–1873, gdy pisarz po śmierci ojca był na pensji Ludwika Georgeona w Krakowie oraz na pensji dla sierot po powstańcach prowadzonej przez Antoniego Syroczyńskiego we Lwowie. Dla młodego pokolenia po powstaniu styczniowym Słowacki był zdecydowanie bardziej interesujący niż autor *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Ten stan rzeczy zaobserwował Józef Ignacy Kraszewski pisząc, że twórca *Balladyny* „tak dalece stał się ulubieńcem młodego pokolenia, jego wyrocznią i gwiazdą, że słoneczny blask Mickiewicza pobladł [...] przy tym ogoniastym komecie”³. W dalszym ciągu swego artykułu Kraszewski obawiał się ujemnych stron tego wpływu, który „na nieszczęście młodych pokoleń” wprowadza atmosferę niespełnionych uczuć i marzeń, wprowadza „szał dla szalu” i „odtrącenie logiki dobrowolne”, gdyż poezje Słowackiego

„przypadły dziwnie do ostatnich wypadków i do serc ludzi, którzy w nich uczestniczyli”.

Kraszewski, wyraźnie zatroskany o losy młodego pokolenia, mniej się zajmował tym, że zainteresowanie Słowackim zawładnęło również ludźmi średniego pokolenia, które reprezentował Antoni Małecki, autor obszernej monografii i wydawca pism poety⁴. Podobnie wuj Conrada, Tadeusz Bobrowski – niewiele młodszy od Małeckiego, dobrze zaznajomił się z twórczością Słowackiego, czemu dał wyraz w korespondencji z siostrzeńcem. Przy tym godzi się wspomnieć o stanowisku Cypriana Norwida, Zygmunta Krasińskiego (sponsora) i Szczęsnego Felińskiego, którzy wkrótce po zgonie Juliusza chcieli wszystkie jego pisma wydać⁵.

Teatry polskie w Stanisławowie, Krakowie i Lwowie wystawiły kilka dramatów Słowackiego. Wśród nich *Lillę Wenedę*, graną w Teatrze Miejskim w Krakowie w dniu 27 listopada 1869 roku. W roli tytułowej wystąpiła Teofila Nowakowska. Conrad z powodzeniem mógł ten spektakl oglądać będąc na pensji u Georgeona⁶.

Z pewnością wzrost zainteresowań Słowackim, i ogólnie biorąc literaturą polską u Conrada, łączy się z jego pobytem we Lwowie, gdy znalazł partnerów do rozmów o przeczytanych książkach, lub gdy tylko mógł słuchać, co inni o nich mówią. Dopełnieniem tego spostrzeżenia jest relacja Conrada w jego książce *Ze wspomnień*, w której pisał o swych pierwszych kontaktach z literaturą angielską. Oczywiście korzystał z przekładów na język polski Dickensa, Waltera Scotta i Thackeraya. Jedną z powieści Dickensa, *Nicolas Nickleby*, w tłumaczeniu na język polski dobrze zapamiętał. Cytuje:

To nadzwyczajne, jak świetnie pani Nickleby umiała pleść trzy po trzy po polsku, jak ponury Ralf umiał szaleć z wściekłości w polskim języku. Co się tyczy rodziny Crummlesów i rodziny uczonego Squeersa, wyrażali się tak swobodnie, jakby język polski był ich ojczystą mową. Musiało to być świetne tłumaczenie. Czytałem je prawdopodobnie około 1870 roku⁷.

Conrad zawsze miał dobry gust. Miał w rękach przekład Jana Lama. Przy tym wzmianka o „trzy po trzy” pani Nickleby nasuwa myśl o twórczości Aleksandra Fredry⁸.

A co Słowacki?

Okres wzrastania Conrada w latach 1869–1873 w Krakowie i we Lwowie utarło się łączyć ze stanem jego lichego zdrowia, które wymagało szczególnej troski, z jego wyjazdem do Szwajcarii w towarzystwie studenta medycyny, Adama Marka Pulmana, który był jego korepetytorem, ze spotkaniem „brytyjskiego odłamu ludzkości” (Szkot i Anglik w okolicach Furka Pass) i z pierwszymi doświadczeniami zakochania się, utrwalonymi we wspomnieniach jego własnych i jego znajomych ze Lwowa. O literaturze i o Juliuszu Słowackim wiadomo tyle, że

Conrad wywiózł ze sobą z kraju książki polskie, których zapas odnawiał w roku 1876, korzystając z księgami w Krakowie czy też księgarni Władysława Mickiewicza w Paryżu (Librairie du Luxemburg, rue Tournon 16)⁹.

Listy wuja Conrada, Tadeusza Bobrowskiego, zachowane w liczbie siedemdziesięciu jeden, a więc z całego ćwierćwiecza (1869–1893), przedstawiają wielki traktat o wychowaniu siostrzeńca. Uzupełnia je dokument *Dla wiadomości Kochanego Siostrzeńca mojego Konrada Korzeniowskiego*, prowadzony niezwykle starannie od chwili wyjazdu Conrada z Ukrainy i wręczony mu w czasie odwiedzin w majątku Bobrowskiego, w lutym 1890 roku.

Wizyta Conrada przypadła w czasie, gdy – po trzech latach od uzyskania obywatelstwa brytyjskiego (19 VIII 1886) – został zwolniony z poddaństwa rosyjskiego (20 VI 1889). Ten trzymiesięczny pobyt pisarza u wuja zachował się w pamięci Jana Perłowskiego¹⁰, dyplomaty okresu międzywojennego. Próbował on wyciągnąć z niezwykle gościa, który wydawał mu się antypatyczny, ponieważ raził go swoją chłodną rezerwą – jaki jest jego stosunek do Polski. Nikomu ze starszych osób nie przyszło to nawet do głowy. Życzliwość i sympatia ze strony szlachty polskiej z Ukrainy była widoczna dla syna znanego poety i sybiraka, Apollona Korzeniowskiego. Gdy osiemnastoletni wtedy Perłowski ponawiał swe „ataki”, wówczas Conrad, mając na myśli ciepły wiatr południowy, niosący ze sobą odwilż, zagadnął go jak marynarz: *A breezy day! very fine! isn't it?* Pojedynek na słowa zakończył się porażką dla obu stron. Conrad nie miał zamiaru przed młodzieniaszkiem otwierać swego serca i zapewniać go, że „ani narodowości, ani nazwiska” nie zapał się nigdy i że w myślach nie oddalił się od stron rodzinnych nawet w najdalszych podróżach.

Potwierdzenie tego łatwo znaleźć w listach Conrada do Polaków¹¹ i we wspomnianej już książce *Ze wspomnień*, w której Ukraina była dla niego miejscem zawsze trwającej pamięci i najsubtelniejszych uczuć. Analogiczny stosunek jak do kraju rodzinnego, tak poetycko głęboki i tak żywny, urodzajny dla wielu utworów, Conrad ma także i do Juliusza Słowackiego. Problem wyjaśnia artykuł Jana Perłowskiego, który ustosunkowując się do swego postępowania wobec Conrada w Kazimierówce, przyznał, iż zbyt późno zrozumiał, jak dotkliwie niezwykle gościa zranił. Przy tym nie można mu odmówić racji w prześledzeniu na sobie samym procesu „przyjęcia Conrada mimo jego angielszczyzny”, zwłaszcza że wniosek końcowy wybiega daleko naprzód i dotyczy oceny pierwszych powieści Conrada.

Młoda panna z Ukrainy, przeczytawszy pożyczoną od Perłowskiego powieść Conrada, powiedziała, że to Słowacki wysp tropikalnych. Przez nieświadome usta dziewczyny Ukraina rewindykowała sobie angielskiego pisarza – powiada Perłowski. I dalej pisze:

Niektóre z tych opowiadań nie trafiały do naszej duchowości, za to inne przenikały ją do cna, do jakichś głębi, do których dosięgała w nas tylko nasza własna, ukraińska, wielka poezja. [Conrada] wyczucie przyrody, ziemi, nieba, morza przenosiło nas czasem nad brzeg panteizmu, jak *Beniowski*. [...] Na ludzi różnych ras i różnych łądów patrzył głęboko, ale jakby oczami wygnańca, jakby przez atmosferę własnej tęsknoty. Wydawał się nam bliski, gdyż wśród obcych nie przestał być tułaczem. [...] Odczuwaliśmy z nim razem jakiś lęk kosmiczny, świadomość bezdennej próżni, w której życie ludzkie trzepoce się przez chwilę, zataczając nagle koło nad otchłanią. [...] Świat złudy i rzeczywistości [...] nigdy by nie powstał dla nas, gdyby Joseph Conrad nie narodził się w swej ojczyźnie poetów.

Warto dodać, że atmosfery wspomnień kresowych dopatrywał się w dziełach Conrada również Jarosław Iwaszkiewicz¹².

W służbie brytyjskiej marynarki handlowej Conrad przekształcił się z początkującego podróżnika w doświadczonego zawodowca. Odbył długie podróże w granicach kolonii brytyjskich. Przemierzył Daleki Wschód, poznał bliską mu krainę „łądu i morza” w Indonezji, nie ominął Australii. Rzecz charakterystyczna, iż straszliwe *Inferno* odkrył w belgijskim Kongu, gdy pływał na rzeczonym parowcu „Roi des Belges”. Dzięki swym wysokim kwalifikacjom nawigatora szczęśliwie odbył bardzo niebezpieczną podróż w górę i w dół rzeki Kongo. Obserwacje rabunkowego wyzysku i wyniszczenia Murzynów w Kongu, w zestawieniu z ustabilizowaną gospodarką w koloniach angielskich, stały się dla Conrada podstawą jego najwspanialszego opowiadania *Heart of Darkness* (*Jądro ciemności*). Znaczący i niestety trwałe uszczerbek zdrowia podczas wyprawy afrykańskiej wzbudził niepokój bliskich pisarza. Były to nie tylko urazy ciała. Pisarz miał trudności z opanowaniem wstrząsu psychicznego. Z pomocą starał się przyjść Conradowi Tadeusz Bobrowski, powołując się na... Juliusza Słowackiego. Można wnioskować, iż ten opatrnościowy opiekun Conrada sam dobrze orientował się w twórczości wielkiego romantyka, że ją na swój sposób przemysłał. Poza tym musiał być świadom rozmiłowania się w dziełach Słowackiego zarówno Conrada jak i lwowskich oraz krakowskich jego przyjaciół. Bobrowski, inkrustując swój list cytatami z listu siostrzeńca, tak pisał:

Melancholiczny ustęp Twój [...] jest mi dostateczną wskazówką. Aby tak filozofować nad śmiercią i utrzymywać, że „*en fin de compte*” „lepiej umierać młodo, boć przecie zawsze kiedyś umrzeć trzeba” – trzeba się czuć „*profondement découragé*” [...] Taka filozofia młodym i zdrowym ludziom w głowie się nie mieści. (list z 26IX/8 X 1891)

W następnym liście, pisanym zaledwie w miesiąc później, Bobrowski wyrażał życzenie, by z jego słów wynikał pewien pożytek dla Conrada, by przyniosły one „uspokoienie trapiących [...] rozterek myśli”. List ten, bodaj najdłuższy w całej zachowanej korespondencji, jest obszernym wykładem o trzech rodzajach pesymizmu i o jego szkodliwości, ponieważ pesymizm „psuje osobnika i życie, i działalność obywatelską”. Bobrowski z właściwą sobie skrupulatnością uzasadnia

„chorobliwe” podłoże pesymizmu Conrada: to podróż afrykańska i ciężka po niej choroba, dająca dużo czasu na medytacje. Podłoże to przy tym dostrzegał głębiej: w „układzie charakteru i umysłu” Conrada, w spadku po rodzicach i w usposobieniu marzycielskim – mimo „wcale praktycznego zawodu, a może i dlatego właśnie”.

Bobrowski zalecał więc siostrzeńcowi, by porzucił „pesymistyczne konkluzje” i by oddawał się „więcej życiu czynnemu – a nawet poszukując weselszego nieco trybu”. Myśl swą skierował ku przypuszczeniom „nowoczesnych fizyków” o periodycznej przemienności suszy i wilgoci na ziemi, o siłach przyrody, a następnie o historycznej konieczności ewolucji i o roli człowieka w tym ogromie zdarzeń. Od ludzkości, od potrzeby istnienia geniuszów wprost nawiązał do spraw krajowych i na poparcie swych wywodów powołał się na Słowackiego:

Ludzkości z pewnością mniej zależy na ilości geniuszów [...], niż na ilości [...] pracowników obowiązki swe spełniających [...]; a nikt nie ma prawa mianować siebie pierwszym, póki tego czynem nie dowiedzie, jak znowu nie ma prawa usuwać się od pracy drugich na podstawie, że do ich liczby – wedle mniemania swego – nie należy, co się najczęściej, niestety [...] zdarza!! Naród nasz, jak niestety prawdziwie powiedział Słowacki – chociaż i sam nie był wolny od tegoż zarzutu – jest „pawiem narodów”, co wykładając prozą: jest zbiorowiskiem mniemanych, mających się za zapoznane wielkości, których nikt nie zna, nie uznaje i nigdy nie pozna!... (list z 28 X/9 XI 1891)

Cytat z *Grobu Agamemnona* jest oczywisty, a towarzysząca mu sugestia Bobrowskiego dowodzi, iż Juliusz Słowacki niejednego mógł razić swą ekscentrycznością. W każdym razie Bobrowski powoływał się na słusność i zacność sądu Słowackiego. Gdyby przy tym istniała pewność, iż wuj Conrada miał również na myśli *Anhellego* i że dostrzegał w sybirskim poemacie ostrą krytykę Polaków jako ludzi, którzy zasługują w swym pojęciu na specjalne wyróżnienie w powodzi nieszczęść i ucisku! Takiej pewności nie ma, ale przecież w przywołanej przez cytat w liście strofie *Grobu Agamemnona* był już zarodek krytyki, rozwiniętej potem w *Anhellim*:

Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą;
Pawiem narodów byłaś i papuga;
A teraz jesteś służebnicą cudzą. –
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu – gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię – bom smutny – i sam pełen winy.¹³

Dalszy ciąg wywodów Bobrowskiego ubogaca przegląd jego osobistych doświadczeń i myśli nawołujących do obiektywizmu i do przyjęcia zasady „złotego środka” w ocenie rzeczywistości. Był on zwolennikiem „ukochania obowiązku [...] stosownie do danych okoliczności i czasu”. Jego „praktyczne credo” wyrażało

się w formule *usque ad finem* i wynikało z cierpień „nad własnymi losami, nad losami swej rodziny i narodu”.

Nade wszystko jednak Bobrowski troszczył się o siostrzeńca. Toteż powściągnąwszy swój temperament mentorski ze skwapliwością pisał do Conrada, że nie wątpi o przejściowym ataku pesymizmu u niego – otrzymał bowiem wiadomość, że Conrad odpływa na statku „Torrens” do Adelajdy i że „zupełnie zdrow”. Nie poskąpił jednak siostrzeńcowi na drogę zbawczej konkluzji: „Życie czynne, chociażby najpospolitsze, najlepszym jest lekarstwem na pesymizm” (list z 20 XI/2 XII 1891).

* * *

Powyższy, w miarę udokumentowany, katalog związków Conrada ze Słowackim nie rozstrzyga sprawy. Mimo bowiem narzucających się wniosków, że obaj pochodzili z Ukrainy, że urodzeni w niewoli doznawali ucisku Rosji i w wolnej Francji, że zmuszeni okolicznościami życie swe przeżyli na obczyźnie – na ich podstawie nie uzyskalibyśmy jasnego obrazu, kim dla Conrada był Słowacki.

Niewątpliwie był jego natchnionym przewodnikiem we własnej twórczości.

Conrad miał za sobą rozmyślania nad sensem świata. Zastanawiał się, czy bieg historii ma w istocie jakieś znamię etyczne. Poznał mechanizm obrotów politycznych i społecznych – w „wieku pary i elektryczności”. Opłynął Ziemię. Nie zwątpił, ponieważ doszedł do przekonania o celowości istnienia, o jego konieczności, w której zarówno mieści się życie jak i śmierć. W podróży na morzu doświadczył zbawczej refleksji o roli człowieka, który powodowany myślą i trafnym działaniem może zapanować nad materią. W programowej powieści *Murzyn z załogi „Narcyza”* ukazał symboliczne zmagania gromady ludzkiej z żywiołem wiatru i otchłani morskiej. Nie brakuje też w tej powieści podporządkowania zbiorowości czynnikom nadrzędnym. Nie brakuje więc ducha, wznoszącego bezradność i nieświadomość prostych marynarzy na poziom możliwości ocalenia. Tego ducha, wspomaganego doświadczeniem zawodowym i hartem postępowania, symbolizuje postawa kapitana.

W przedmowie do *Murzyna z załogi „Narcyza”* Conrad stwierdził, iż to, co pisze, jest daniną jego „niezmiennego i głębokiego uczucia, składaną okrętom, żeglarzom i wielkiemu morzu”. W tych słowach zawarł swój stosunek do świata i wiarę w możliwość opanowania go myślą i wolą ducha. W tej mierze nie oddalił się od przesłania płynącego z twórczości Juliusza Słowackiego.

Przypisy

¹ M. Dąbrowski, Rozmowa z Conradem, „Tygodnik Ilustrowany” 1914 nr 16, s. 309.

² J. H. Retinger (1888–1960), z którym się Conrad poznał w czasie wydania *A Personal Record*. Zaproszenie wyszło od teściowej Retingera, Emilii Zubrzyckiej, właścicielki majątku Goszcza nieopodal Słomnik, nad Szreniawą, w ziemi krakowskiej.

³ J. I. Kraszewski, *Z roku 1866. Rachunki przez Bolesławitę*. Poznań 1867, s. 231, 234–235.

⁴ A. Małecki, *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieło w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1–2, Lwów 1866–1867. Małecki wydał też *Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego*, t. 1–3, Lwów 1866.

⁵ S. Z. Feliński, *Pamiętniki*, Kraków 1897, t. 1, s. 421. Zamierzone wtedy wydanie pism nie doszło do skutku, ponieważ archiwum poety wymagało najpierw gruntownego uporządkowania.

⁶ Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz przy współudziale S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, poz. 1541.

⁷ J. Conrad, *Ze wspomnień*, przeł. A. Zagórska, Warszawa 1965, s. 98.

⁸ Dickensa tłumaczył M. Skotnicki (1847), ale przekład, o którym wspomina Conrad, wyszedł spod pióra Jana Lama. Przy tym wpływ Dickensa na *Głowy do pozłoty* zwrócił uwagę historyków literatury. Fredro napisał *Trzy po trzy* w 1849 roku. W druku ukazało się z dużym opóźnieniem, w wydaniu *Dzieł* w 1880 roku. Waclaw Borowy pisząc swe studium *Fredro i Conrad* w 1925 roku, opierał się na tekście oryginalnym Conrada. Przekład A. Zagórskiej ukazał w 1934 roku.

⁹ T. Bobrowski, *Listy do Conrada*. Opracowała R. Jabłkowska, Warszawa 1981, s. 20 (list z 27 IX 1876).

¹⁰ J. Perłowski, *O Conradzie i Kiplingu w: Wspomnienia i studia o Conradzie*. Oprac. B. Koc, Warszawa 1963.

¹¹ Motyw ten powtarza się w wielu listach pisarza do Polaków. Zob. *Joseph Conrad Korzeniowski*, oprac. R. Jabłkowska, Warszawa 1964, s. 157–194.

¹² J. Iwaszkiewicz, *Nostromo*, „Życie Warszawy” 1964 nr 308–309.

¹³ J. Słowacki, *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu*, pieśń VIII, w. 109–114. Cyt według: *Dzieła wszystkie* pod redakcją J. Kleinera, t. 9, wydanie drugie, Wrocław 1956, s. 75.